Nr. 29. We Lwowie. — Wtorek dnia 3. Lutego 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
PRZEDPŁATA WYNOSI
z przesyłką pocztową
miesięcznie złr. 2.— (połowa złr. 1.10) kwartalnie złr. 6.— (połowa złr. 3.30)
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jedno szpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska Telefon 104.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata miesięczna na *Gaz. Nar.* wynosi:
w miejscu . . . 1 zł. 50 ct.
z przesyłką pocztową w Austrji . . 2 „ — „
za granicą . . . 2 „ 50 „

Lwów 2. Lutego.

„Russkaja Rada", czyli raczej komitet, jakim się ona zasłania, wydał również swą odezwę wyborczą dla Galicji. W odezwie tej nie ma naturalnie pół słowa ani o kraju i jego prawach, ani o polskich jego mieszkańcach. „Ruś dla Rusi", „świataja Ruś" (tak w Rosji synod Rosję nazywa) i koniec. Aby zaś nie było myłki, gdzie odezwa dąży, podaje ona w końcu jako święte proporce i hasła wyborcze, wypisane z sztandarów wojennych Rosji i jej manifestów: „Z nami Bóg!" „Któż przeciw nam!" Z tym wojennym dzikim okrzykiem, nie wypowiedziawszy otwarcie przeciw komu i czemu, nie pozostawiając wszakże wątpliwości, za kogo, ogłasza swą akcję wyborczą, a na odezwie podpisane są znane imiona Bohdana Diedickabo (z byłego *Słowa*, Banku „Slawii" i Tow. im. Kaczkowskiego). Bazylego Kowalskiego, sowietnika z Wiednia, Lityńskiego, posła Antoniewicza i Barabasza. Są to imiona, jakie wydział „Russkoj Rady" wysuwa naprzód jako najniewinniej brzmiące. O t. z. „nowej erze" nie ma wzmianki w odezwie. Tej widocznie obawia się „Russkaja Rada" dla swej agitacji, powiedziano tylko, że okoliczności są strasznie trudne.

Z Warszawy otrzymała *Koelnische Zeitung* następującą senzacyjną wiadomość: Przed mniej więcej pół rokiem przekonała się policja tutejsza o tem, że uczniowie szkoły handlowej i kilku gimnazjastów sprowadzali sobie z zagranicy dzieła, w Rosji zakazane, treści socjalistycznej. Śledztwo wykazało winę 16 młodzieńców, w wieku 15—19 lat. Jenerał-gubernator Hurko ukarał winnych 2—3 miesiącami aresztu. Rodzice ich udali się z prośbą do cara o ułaskawienie. Tenże napisał na prośbie własnoręcznie: „Dla katolików (Polaków) karę powiększyć pięć razy, dla żydów zaś trzydzieści razy." Tylko prawosławnym uczniom nie powiększono kary!

Sejm finlandzki zebrał się, po raz może ostatni. W całym kraju panuje usposobienie ponure. Na wiadome powitanie od cara, odczytane przez gubernatora finlandzkiego, odpowiadali prezesowie wszystkich czterech stanów, a prezes szlachty oświadczył między innemi:

„Jako my, rycerstwo i szlachta, a z nami cały naród finlandzki, zawsześmy obowiązki nasze względem rosyjskiego monarchy i państwa spełniali, tak też w wierności ustawom i w szanowaniu uroczyście zaprzysiężonej konstytucji fińskiej upatrujemy jedyną rękojmię bezpieczeństwa i pomyślności naszej ojczyzny. Monarcha znajdzie w sercach narodu nagrodę, która odpowiadać będzie sposobowi, w jaki on utrzymuje stanowisko, należące się narodowi finlandzkiemu według jego wykształcenia i poczucia prawa".

Niemniej też przemowy prezesów innych stanów odznaczają się wielką godnością; wszystkie dobitnie przypominają, że car Aleksander I. w r. 1809 za siebie i wszystkich następców swoich uroczystą przysięgą zobowiązał się szanować konstytucję finlandzką, a że także car obecnie panujący w dzień wstąpienia swego na tron zaprzysiągł, że utrzymywać będzie zasadnicze ustawy finlandzkie.

Komisja, złożona z członków senatu finlandzkiego, rosyjskiego departamentu kodyfikacyjnego i delegata ministra sprawiedliwości, która w jesieni badała stosunek Finlandji do caratu, kategorycznie — jak się dopiero teraz dowiadujemy — orzekła, że sejm finlandzki jest tylko ciałem doradczem, któremu car także porusza kwestyj prawodawczych dozwala. Że zatem carowi przysługuje nieograniczone prawo wydawania ustaw na wszelkich polach niezależnie od sejmu; a gdyby sejm w obradach nad zmianami, jakieby się koniecznemi wydawały, robił trudności, to car ma najzupełniejsze prawo, dotyczące ustawy wprowadzać w życie przez odniesienia się do sejmu.

W Rzymie rozeszła się d. 30. stycznia wiadomość z Trypolisu, że oddziały żołnierzy francuskich z Tunetanii dotarły aż do tureckich (trypolitańskich) wsi Nezen, Necout i Etboumat i tam się rozłożyli, biorąc te miejsca w posiadanie, ponieważ, jak oświadczyli, tamtędy właśnie prowadzi granica między Tunetanią a Trypolitanią.

Zaraz tegoż dnia interpelował w włoskiej Izbie posłów Santoonofrio Crispiego, ile też jest prawdy w pogłoskach o jakowychś naruszeniach *status quo* w Tunetanii. Uzasadnienie interpelacji odłożono na dzień następny.

Dymisję gabinetu Crispiego poprzedziła bardzo przykra scena w parlamencie. Wywołał ją Crispi mową w obronie przedłożenia o podatku spirytusowym. W mowie tej uczynił on zarzut prawicy, że polityka Włoch do roku 1876 była nacechowana zawsze serwilizmem. Gdy projekt ustawy upadł 180 głosami przeciw 123 — Crispi prosił prezydenta, ażeby zawiesił posiedzenie Izby, sam zaś udał się do króla. Późnym wieczorem podał się do dymisji. Następcą jego ma być Rudini, niewykluczoną jest atoli możliwość rekonstrukcji gabinetu z Crispim na czele.

Wiedeńska *Sonn- und Montags Ztg.* upatruje w upadku Crispiego aż wstrząśnienie trójprzymierza.

Pisma francuskie omawiając ustąpienie Crispiego, upatrują w niem zwycięztwo sympatyj włoskich dla Francji.

Taaffe będzie zawsze ministrem.

Paryski *Temps* zamieścił artykuł w kwestji rozwiązania austrjackiej Rady państwa. Ze względu na niektóre uwagi w artykule tym poczynione, główniejsze ustępy podajemy w przekładzie.

„Nigdy jeszcze, od tego swą rzecz rozpoczyna *Temps*, hr. Taaffe nie odkrywał swych planów równie jasno i nigdy nie przemawiał tak obszernie do mieszkańców Cislitawii, jak w chwili rozwiązania Rady państwa. I tak ogłosił on przedewszystkiem w *Wiener Zeitung* cały szereg motywów, które go do tego kroku przynagliły, a następnie rozkazał licznej armii półurzędowców, podane przez się wyjaśnienia jak najobszerniej komentować. Zamiast mowy tronowej, którąby monarcha pożegnał wybrańców narodu po pięcioletniej pracy ustawodawczej i w którejby określił stanowisko, jakie rząd w przyszłości postanowił zająć, zadowalniać się musimy przepowiedniami, umieszczonemi anominowo w rządowych organach i chcąc niechcąc uczyć się czytać między wierszami. Zresztą artykuły te są dość wyraźne i jasne i nie tak trudno domyśleć się ukrytych w nich gróźb i obietnic, szczególnie, jeśli weźmiemy i to na uwagę, iż stojący u steru nawy państwa nie zwykli kompromitować się zbytniem uchylaniem zasłony, kryjącej ich przyszłe zamiary.

„Hr. Taaffe nie łudzi się zupełnie, jakoby udało mu się w przyszłym parlamencie utworzyć z dotychczasowych jej składników większości rządowej.

„Już od dłuższego czasu — pisze dalej *Temps* — potrzeba było nadzwyczajnych wysiłków, by nie dopuścić do rozbicia się prawicy, złożonej z tylu różnorodnych stronnictw, z których każde miało inne cele na oku, a częstokroć wręcz odrębne zapatrywania na najważniejsze kwestje państwowej polityki. Najtrudniej utrzymać było kontakt z klerykałami. Przy najmniejszej sposobności stawiali oni rządowi coraz dalej i dalej w duchu reakcyjnym idące wymogi, a przytem posiadali potężne poparcie w biskupach, zasiadających w Izbie panów. Ustąpienie z areny politycznej przywódzcy ich ks. Alojzego Liechtensteina nie osłabiło ich zupełnie. Walczyli oni ciągle, z jednej strony przeciw rewolucyjnemu antysemityzmowi — z drugiej przeciw najbardziej zagrażającej im partji Lienbachera, który dążył do utworzenia klubu środka na wzór centrum w parlamencie niemieckim, łącząc pod jednym sztandarem idee katolicyzmu wojującego z zaborczym germanizmem."

W dalszym ciągu artykułu tego *Temps*, omawiając stanowisko Czechów, przedstawia upadek staroczechów, wzmaganie się wpływu młodoczechów i tak dalej mówi: „Oprócz tych dwóch głównych stronnictw w Czechach, pamiętać należy i o szlachcie feudalnej, zrazu idącej ręka w rękę z Riegerem i jego sojusznikami, a następnie zdziwionej upadkiem wpływów i znaczenia staroczechów, wahającej się i niezdecydowanej wobec grożącej im germanizacji z jednej a radykalizmu młodoczechów z drugiej strony. Znakomicie określił Clam Martinitz Niemców czeskich, stawiających zrazu nader łatwe warunki ugody, a ilekroć propozycje ich przyjęte zostały, powiększających swe zadania i wreszcie tryumfujących z rozbicia się i nieładu, jaki w obozie czeskim zapanował i wołających niemal: „Myśmy panami, a wy nie macie tu nic do mówienia."

„Nie jesteśmy, mówi dalej *Temps*, wszechwiedzącymi; jednakże nie pomylimy się twierdząc, że w tem stanowisku rządu wobec ugody niemiecko-czeskiej, leży cały powód obecnego ukształtowania się stosunków w Czechach, jako też główna przyczyna nagłego rozwiązania Rady państwa. Hr. Taaffe nie należał nigdy do żadnej partji, ani nie kierował się żadnemi stałemi zasadami, znaną jest teorja jego, iż rząd stoi ponad stronnictwami i tem kierował się także i w praktyce. Przypomina on w tym względzie Wellingtona, który utrzymywał znowu, iż pierwszym przymiotem męża stanu jest zapewnienie trwałości swej władzy bez względu na to, jakich używa w tym celu środków i na jakich opiera się stronnictwach. Hr. Taaffe studjował widocznie nader dokładnie dzieła Wellingtona i zdanie to jego wpoił sobie w pamięć, to też widzimy go w roku 1867 ministrem spraw wewnętrznych w centralistycznem ministerjum Auersperga, — a w roku 1870 prezydentem tegoż ministerjum. Dalej w r. 1879 jest on członkiem przejściowego ministerjum Stremayera, a obecnie po 12 latach prowadzenia rządów w duchu federalistycznym, konserwatywnym i niezbyt wrogim Słowianom, uznał, jak się zdaje, chwilę za stosowną, by znowu zmienić kierunek polityki, a to w duchu centralistycznym i germanofilskim.

„Organa rządowe, kończy *Temps* posługują się obecnie temi samemi frazesami, jakiemi posługiwały się i w roku 1879, przygotowując przemianę lewicy parlamentarnej na prawicę a prawicy na lewicę. A więc nawoływania wszystkich stronnictw do umiarkowania, podnoszenie idei monarchicznej i t. d. jest w tym razie naturalnem. Między wygłaszanym przez te pisma obecnym programem rządu a programem z roku 1879 w dwóch tylko punktach dostrzedz można pewną różnicę: i tak kładą one obecnie większy nacisk jak przed 12 laty na konieczność zapewnienia państwu Habsburgów jak największej jednolitości, jako też zwracają uwagę na potrzebę reform społecznych celem zwalczenia wrogiego państwu socjalizmu. Zresztą wszystkie te enuncjacje są nader bezbarwne i hr. Taaffe znów stanął pozornie ponad stronnictwami. Które z nich przy wyborach zwycięży, przy pomocy tego on rządzić będzie. System może się zmienić, lecz hr. Taaffe będzie zawsze ministrem!"

Sprostowanie Sturdzy w „Kreuz-Ztg."

(Korespondencja *Gaz. Narod.*).

Wiedeń d. 1. lutego.

Dymitr Sturdza umieścił w *Kreuz-Zeitung* sprostowanie przypisywanych mu przez korespondenta tejże gazety wynurzeń o stosunku Rumunii do Austro-Węgier. Sprostowanie to jest faktem wielkiej doniosłości, dowodzi bowiem, że i ci politycy rumuńscy, których słusznie, czy niesłusznie podejrzywano o wrogie przeciwko Węgrom usposobienie, widzą jedyny ratunek i jedyną możliwość istnienia Rumunii w bezwzględnem przyłączeniu się jej do potrójnego przymierza.

P. Sturdza zaprzecza stanowczo wiadomości, podanej w *Kreuz-Ztg.*, jakoby kiedykolwiek wyraził się był, że ustępstwa Rumunii w kwestjach handlowych należałoby zależnemi uczynić od przyznania większych politycznych praw Rumunom siedmiogrodzkim. Owszem Sturdza jest zwolennikiem metody wyczekiwania a wrogiem wszelkiej interwencji i mieszania się w sprawy wewnętrzne ościennych państw.

Braterskie pożycie wszystkich narodów, zamieszkujących Węgry, leży tak samo w interesie Węgier, jak i ościennych krajów zaprzyjaźnionych z Węgrami, a więc i Rumunii. Nie może to bowiem pozostać bez wpływu na uczucia ludności w Rumunii, jeśli emigranci z Siemiogrodu odzywają się z cierpieniami swojemi do braci swych w samodzielnem królestwie. Wszak i Niemcy nie mogą przezwyciężyć swojego oburzenia na wiadomość o moskwiceniu bałtyckich prowincyj. Leży przeto w obustronnym interesie tak Rumunii jak i Węgier, aby porozumiały się tak pod względem kwestyj ekonomicznych, jak i politycznych.

W każdym jednak razie Rumunia stać będzie przy tych państwach w Europie, co chcą pokoju i dzięki którym Bułgarja swobodnie rozwijać się może, musi zaś uważać tego za wroga, kto usiłowałby rozbić tę koalicję pokojową. Rozbicie bowiem koalicji równałoby się wtargnięciu obcych do kraju i zatarcie wszystkich zdobyczy z ostatnich lat 50. Rumunia chce tylko utrwalić i utwierdzić obecny *status quo* polityczny, a cofa się przed wszelką dążnością, wiodącą do politycznych ugrupowań w duchu układu z San Stefano!

Wyraźniej trudno się tłómaczyć.

Ugoda między Milanem a rejencją

ogłoszona d. 28. stycznia w serbskim dzienniku urzędowym opiewa:

Jego król. Mość Milan I. i zamianowana na podstawie § 79 konstytucji rejencja, uchwalili następujący protokół, celem uregulowania swoich wzajemnych stosunków i uporządkowania wszystkich owych kwestyj, które z decyzji króla Milana co do zrzeczenia się tronu a przelania władzy królewskiej na J. król. Mość Aleksandra I., naturalnie wypływają:

1) Rejenci królewscy mają sobie za obowiązek skonstatować, że akt abdykacji J. kr. M. Milana I. był aktem dobrowolnym i z jego własnych postanowień wypłynął. I nastąpił pomimo wszelkich starań podpisanych rejentów, aby go powstrzymać od tego kroku i zachować na tronie dostojnych przodków, z którego więcej niż zkądinąd mógłby przynieść pożytek swojej drogiej ojczyźnie i podnieść powagę tronu, tak przez swoje zdobyte doświadczenie w sprawach rządzenia, jakoteż przez świetne zdolności, jakiemi Opatrzność go obdarzyła. Rejenci królewscy nie mogą objąć swego urzędu, bez wyrażenia żalu, że wszelkie ich usiłowania w tym celu nie zdołały króla Milana przekonać, ani też od wykonanego przezeń kroku powstrzymać.

2) Na podstawie tej faktycznej okoliczności przyjmują król. rejenci do wiadomości oświadczenie J. kr. M. Milana, że sobie zastrzega prawo: przebywania w Serbii, opuszczania jej i powracania do ojczyzny, ilekroć to za właściwe lub konieczne uzna, temci bardziej, ile że mu §. 72. przyznaje prawo zajęcia się wychowaniem swego syna a młodego króla.

3) Ażeby zapobiedz wszelkim przypuszczeniom, z tą nową pozycją króla Milana nielicującym, uznaje on za właściwe zawiadomić król. rejentów, że się do rządowych spraw Serbii mieszać nie zamierza, a że owszem — czy to za granicą, czy w Serbii — przodować będzie dobrym przykładem co do popierania istniejącego porządku rzeczy.

4) Ze swojej strony król. rejencja oświadcza się gotową, aby J. kr. M. Milanowi, podczas przebywania jego w Serbii, oddawano wszelkie królewskie honory, o ileby nie stawały w sprzeczności z temi honorami, jakie się J. kr. Mości panującemu królowi należą. Z drugiej strony zawiadamia król Milan że za granicą będzie przebywał pod tytułem hrabiego Takowy.

5) Na żądanie króla Milana da mu król. rejencja do dyspozycji jednego sekretarza i jednego oficera, który to ostatni obowiązki adjutanta spełniać będzie.

6) Król. rejenci przyjmują do wiadomości życzenie króla Milana, aby zamianowani ostatnim ukazem, marszałek dworu, adjutanci i oficerowie ordynansowi, byli przez król. rejencję na swoich stanowiskach przy młodym królu zatwierdzeni.

7) Król Milan oświadcza, że wobec §. 72. konstytucji — jemu wyłącznie przyznającego prawo zajęcia się wychowaniem małoletniego króla — sprzeciwia się wszelkiemu bezpośredniemu lub pośredniemu wdawaniu się rozwiedzionej z nim małżonki a matki króla Aleksandra do tegoż wychowania, ponieważ jest przekonany, że jej wdawanie się tylko najzgubniej na wychowanie młodego króla wpłynąćby mogło. Które to życzenie król. rejenci przyjmując do wiadomości, zaproponowali królowi, aby młody król co roku — bądź to we wielkie święta, bądź podczas feryj szkolnych — raz albo kilka razy do roku w towarzystwie swego guwernera mógł odwidzać swoją matkę w jakiej miejscowości za granicą, która za porozumieniem króla Milana z król. rejencją naznaczaną będzie. Król Milan oświadczył, że tę propozycję król. rejencji przyjmuje.

8) Król Milan J. M. komunikuje rejentom król. akt, mocą którego w tymże czasie, gdy swoją władzę królewską na swego następcę, króla Aleksandra przelał, zamianował członków Rady stanu, dr. Mikołaja Kristicza i dr. Łazarza Dokicza, administratorami listy cywilnej, jaka królowi Aleksandrowi I. wyznaczoną zostanie. Zarząd ten prowadzony będzie według instrukcyj, jakie król Milan w porozumieniu z królewskimi rejentami administratorom wyda. Rejenci królewscy oświadczyli, że akt ten przyjmują do wiadomości, — i że za konieczne uznając utrzymanie powagi ojca króla a byłego króla Serbii, w porozumieniu z administratorami listy cywilnej małoletniego króla Aleksandra, królowi Milanowi I. sumę 30.000 dinarów (franków) miesięcznie dają do dyspozycji, a to w tym banku, jaki on wskaże.

Milan. — J. Ristics. K. S. Protics J. Belimarkowics.

Akt ten rozesłał rząd serbski do wszystkich prefektów i naczelników gmin, na dowód, że nie istnieje żaden inny układ między Milanem a rejencją.

Z Izby sądowej.

(Sensacyjna sprawa).

Lwów d. 31. stycznia.

Na sobotniej popołudniowej rozprawie przesłuchiwano dalszych świadków i włościanina Habskiego, włościankę Zacharko, kupca kulikowskiego Mahlika, Łabińskiego i wreszcie rzeczoznawców sądowych dr. Feigla i dr. Lukasa. Włościanie wspomniani nie zeznali nic ciekawego. Widzieli że owej nocy, gdy pożar powstał, świeciło się u ks. Kowalskiego. Kupiec Mahlik opowiadał, że ks. Kowalski przyszedł pewnego razu do sklepu celem kupienia wina i położył srebrnego guldena na ladzie. Mahlik się odwrócił, by kazać przynieść wino — a gulden tymczasem znikł. W sklepie nie było nikogo, tylko ks. Kowalski. Gdy po chwili świadek wrócił, już guldena nie było. Popatrzył więc do szuflady, gdzie — jak dobrze pamięta — miał już jednego guldena, drugiego nie było. W jakiś czas później przyszła do sklepu pani Kowalska i robiąc wyrzuty Mahlikowi, iż robi plotki, chciała mu zwrócić guldena. Świadek nie chciał przyjąć i żądał, ażeby ks. Kowalski przypomniał sobie, czy przypadkiem nie zapomniał zapłacić za wino. Gdy pani Kowalska powiedziała, że ks. Kow. rzeczywiście zapomniał zapłacić, świadek guldena przyjął.

Świadek Łabiński opowiadał szczegółowy opis pożaru w mieszkaniu ks. Kowalskiego. Łabiński przybiegł pierwszy do palącego się mieszkania i gasił ogień. Naprzód spostrzegł płonącą sofę, dopiero po niejakim czasie zobaczyli ludzie, że jedna szafa pali się we środku, a potem zobaczono, że i druga także wewnątrz się pali. W tej drugiej szafie były skrawki szmatek, które się paliły.

Na zapytanie obrońcy, odpowiada oskarzony, że jedna szafa była próżna, druga napełniona szmatkami.

Rzeczoznawcy sądowi, lekarze Feigel i dr. Lukas na okoliczność, czy możliwą jest rzeczą, ażeby ks. Kowalski w pokoju napełnionym gryzącym dymem mógł spać, a następnie zbudzić się i wyjść na dwór, czy też prawdopodobniejszą jest rzeczą, że ks. Kowalski czekał, aż się ogień rozszerzy i w czasie tym wcale nie spał — nie dali żadnej stanowczej odpowiedzi, gdyż nie mają podstawy do ocenienia, ile rzeczy się spaliło w pokoju ks. Kowalskiego, jakie to rzeczy były, jak długo się paliły i t. d.

Obrońca dr. Dzieduszycki zażądał, aby trybunał ze wszystkimi sędziami przysięgłymi, z oskarzonym i świadkami udał się do Kulikowa, celem szczegółowego zbadania mieszkania ks. Kowalskiego. Prokurator sprzeciwił się temu wnioskowi, trybunał odroczył uchwałę w tej sprawie do dnia następnego.

Lwów d. 1. lutego.

Początek o godz. dziesiątej.

Przewodniczący oświadcza, iż trybunał sprzeciwił się wnioskowi obrońcy, by przedsięwziąć ponowne oględziny domu, w którym wypadek będący przedmiotem dochodzenia się zdarzył. Z kolei następuje przesłuchanie świadków.

Leib Griss, izraelita, kupiec z Kulikowa zeznaje, iż pani Kowalska kupowała u niego towary, płacąc w pierwszych trzech latach gotówką, później co pierwszego wyrównując rachunki. Ostatnie 70 zł. zapłacił mu w dwu ratach ks. Kowalski po odjeździe żony, w czasie tym kupował ks. Kowalski u Grissa „różne rzeczy" i różne siarniki, czarne, zielone i z siarką. Griss sam nieraz u oskarzonego pożyczał pieniędzy.

Maryna Onyszków, służąca p. Decykiewiczów nie może być przesłuchaną, gdyż nieznanem jest jej obecne miejsce pobytu. Przewodniczący zarządza odczytanie poprzednich jej zeznań.

Parańka Łachman, druga służąca p. Decykiewiczów zeznaje, iż nieraz nosiła oskarżonemu chleb, a raz list i objad, dwa razy kolację. Jedzenie to nakrywano serwetą lub obrusem, które Horbaczewski potem przechodząc po śmietankę odnosił. Naczynie odbierała pani Decykiewiczowa lub jej córka. Jeżeli trochę bielizny stołowej Decykiewiczów została u ks. Kowalskiego, to w każdym razie mniej niż 30 sztuk.

Paweł Poterejko rolnik z Kulikowa, opowiada, iż ognia przez okna widać nie było, on oderwał okno, wlazł do wielkiego pokoju, trudno tam było jednak oddechać, trzy razy przez okno wychylać się musiał dla zaczerpnięcia powietrza, przez okno mu też wodę podawano do gaszenia tlącej się sofy. Do pokoju tego weszli wkrótce inni. Po ugaszeniu pożaru widział on tłuste plamy na książkach ks. Kowalskiego i wąchał takowe, lecz czuć ich naftą nie było.

Stefan Porodko, zięć Łozińskiej, mąż Marji, nie widział rzeczy palących się, słyszał tylko o ogniu i twierdzi, że w mieszkaniu ks. Kowalskiego mimo otwartych okien i drzwi przeciągu nie było.

Jurko Poterejko nie uważał, czy w pomieszkaniu był przeciąg. Ksiądz miał w czasie gaszenia chodzić po sieniach. W szafie paliła się bielizna; futer i sukni nie było. Jurko Poterejko twierdzi, że mówiono w Kulikowie, iż ksiądz sam podpalił; wiedziano, że się asekurował. Wschodnie okno miało być otwartem, w śledztwie zeznał on, iż okno to było zamknięte. Hryńko Poterejko nie pytany, odzywa się: Pawle Poterejko mówił: pamiętajcie, że okno było zamknięte, a jejmość mówiła: pamiętajcie na sali gęby nie żałować.

Prokurator zastrzega sobie prawo ścigania Jurka Poterejkę za składanie fałszywego świadectwa mimo zaprzysiężenia. Z księdzem rozmawiał Jurko w cerkwi o tem, kto mógł podpalić i o tem, kto nadbiegł pierwszy. (Paweł Poterejko).

Marji Porodko, córce Łozińskiej opowiadał ks. Kowalski, że okno w alkierzu sam otwierał i przez nie jakieś papiery wyrzucał. Widziała, jak ksiądz żelazną laską darł sofę, mówiąc: Lepiej, żeby się to było spaliło, tak tylko zniszczone na nic. Oba psy, tak Łozińskich jak i ks. Kowalskiego, zdaniem jej, nie odznaczały się czujnością.

Jan Bogdanowicz ajent towarzystwa krakowskiego opowiada, iż w jego zastępstwie brat aptekarza kulikowskiego Zygmunt Hanczes. ks. Kow. podawał często powody za termin assekurowania się. Zaraz na drugi dzień po wypadku o 9. rano oglądał p. Bogdanowicz pogorzelisko. Towarzystwo mimo to, że ks. Kowalski dał był tylko 3 zł. zadatku, było już obowiązanem zapłacić szkodę. Dziury wypalone na kanapie widział p. Bogdanowicz. W mieszkaniu ks. Kowal. jak to stwierdził sam świadek, okna i drzwi na słabe zamykały się zakrętki. W obecności świadków wlazł przez jedno okno ks. Kow. do mieszkania, twierdząc, iż dwa razy przedtem już to samo zrobił z nocnej wędrówki wracając późno do domu. Chłop w kożuchu z trudnością wlazł wewnątrz przez okno.

Następuje odczytanie policy jak też likwidacji spisanego w obecności p. Dolenka likwidatora towarzystwa krak. ubezpieczeń. „Wierny i oddany" zdaniem ks. Kowal. swemu służbodawcy Horbaczewski, służący oskarżonego, pytany, o ile rzeczy wymienione w akcie likwidacyi, istniały w rzeczywistości odpowiada zawsze na niekorzyść oskarżonego.

Zygmunt Haszczyc, słuchacz farmacji we Lwowie spędził wakacje ubiegłe w Kulikowie, tam poznał oskarżonego. Z. Haszczyc spisywał ruchomości ks. Kowalskiego, pod jego dyktandem. Słyszał od ks. Kowalskiego, iż pensja mu nie wystarcza, i że od rodzonego ojca dostaje pieniądze. Grając labeta miał ks. Kowalski wyszukiwać sobie nieznacznie asy, dlatego później przestano z nim grywać. Inteligencja kulikowska, jak twierdzi Haszczyc po tym czynie, ponuro się uśmiechał, a nikt nie chciał o sprawcy tego czynu mówić. Oskarżony posądza Fiszla, iż on go podpalił, chcąc by do niego na mieszkanie wrócił, w ogóle jest w tem zdarzeniu ręka żydowska.

Dalszy ciąg rozprawy dnia 2. lutego 1890 o godzinie 10 rano.

Lwów d. 2. lutego.

Dziś rozpoczęła się rozprawa o godz. 1/4 11. Udział publiczności mały. Przewodniczący z powodu artykułu w jednym z pism porannych p. t. „Święcenia niedzieli" — tłómaczy, iż gdyby rozprawy nie było w niedzielę, sprawa by się przeciągnęła najmniej o dwa dni, zresztą uczyniono co było można, aby zatrudnieni przy rozprawie, mogli byli wziąć udział w nabożeństwie. Nadto pojutrze jest inna rozprawa, którąby trzeba odkładać — świadków ze wsi zatrzymywać, — powstałby więc zamęt, którego się uniknęło, odbywając rozprawę wyjątkowo w niedzielę i dziś w święto.

Nastąpiło dalsze przesłuchanie świadków.

Jan Kazimierz Haszczyc aptekarz z Kulikowa, zna ks. Kowalskiego, który często przychodził do niego do apteki na pogawędkę. Zauważył, że w ostatnich dniach przed wypadkiem był bardzo smutny i roztargniony Po jednym z pożarów w Kulikowie, ks. Kowalski objawił świadkowi chęć zaasekurowania się. (Przewodniczący zaleca protokolantowi zanotować ten szczegół). W Kulikowie bywają częste pożary. W kilka dni przyniósł karteczkę ze spisem mających się zabezpieczyć przedmiotów. Obecny temu p. Bogdanowicz dał mu drukowany „wniosek" do wypełnienia. Często przychodził potom domagając się policy.

Zapytywał się, czy dostanie wynagrodzenie, chociaż niema jeszcze policy. Oskarżony narzekał na biedę i gdyby nie pomoc ojca, nie mógłby z tego, co ma, wyżyć. Na parę dni przed wypadkiem miał 50 guldenów. Świadek zeznał w śledztwie, iż słyszał jakoby żona ks. K. miała zł. 600 rocznego dochodu. Teraz tego nie pamięta. — Słyszał z ust pani Kowalskiej, jak się żaliła na męża, stara się jednak złagodzić jej ówczesne wyznania. Co do rulonu pięćdziesiąt-centowego, zeznaje, iż widział, jak ks. Kowalski ściągnął z lady ów rulonik — wiedział to dokładnie, ale nikomu nie wspomniał, i byłby zachował w tajemnicy, gdyby go nieskorciło i podczas toczącego się śledztwa wygadał się z tem w pewnem towarzystwie. Teraz przypuszcza, iż ks. Kow. może uczynił to w skutek roztargnienia.

Świadek jest zakłopotany i widocznie zeznania te sprawiają mu wielką przykrość. Stało się to na dwa miesiące przed pożarem. Po ogniu, gdy o ks. K. zaczęto powszechnie źle mówić, przyszła pani Kow. do apteki z prośbą, aby tego faktu nie rozgłaszać — świadkowi jednak tak się bardzo żal jej zrobiło, iż powiedział, że żadnej do niego nie ma pretensji. W dalszym ciągu zeznaje, że ks. K., który grywa tylko labeta i ferbla, często miewał w ręce karty takie, które powinne się znajdować pod spodem na stole. Manipulował bardzo niezręcznie, łatwo było to spostrzedz. Ponieważ grywano o drobnostkę, świadek uważał to nie za chciwość, lecz dziecińistwo. Mimo to —

ponieważ wielu grających te nieformalności spostrzegało — uradzili uprosić jednego z panów, by mu zwrócił na to uwagę, i od tego czasu ogólnie zaprzestano z nim grywać.

Na zapytanie prokuratora odpowiada świadek, że było ogólne podejrzenie na ks. Kowalskiego i ono utrzymuje się do tej pory.

Dr. **Fedak** pyta, czemu świadek świeżo po zabraniu rulonika nie upomniał się zaraz — na co odpowiada p. H., że nie chciał go skompromitować, bo było wówczas więcej osób — potem zaś, gdy grali razem w karty, nie chciał księdza wstydzić, przykro mu było o tem zdarzeniu więcej wspominać.

Oskarzony z oburzeniem odpiera zarzut, jakoby miał wziąć z lady 50 centów — były to jego pieniądze, pochodzące z pieniędzy papierowych, które dał do zmiany. W karty nauczył się grać u pana Haszczyca, a grał tak, jak go nauczono — jeśli źle — to nie jego wina.

Przy skonfrontowawiu zeznań, i świadek i oskarzony uporczywie obstają przy swojem — a pana H. jeszcze więcej to utwierdzało, w tem, na co sam patrzał, że robiąc skontro kasy, spostrzegł brak 50 centów. Prokurator zapytuje, czy świadek H. zeznania swoje w śledztwie traktował sobie lekko, czy też zeznawał tak, jak gdyby był zaprzysiężony i zdawał sobie sprawę z całej ważności tego, co mówił. Świadek odpowiada, że rozumiał całą ważność tego, co zeznaje, i mówił prawdę.

Wystawa szkółki kilimkarskiej w Oknie

urządzona w sali ratuszowej, której p. prezydent Mochnacki życzliwie na dwa dni odstąpił, niezwykłe obudziła zajęcie widzów. Szkoda, że publiczność nie była wczas przygotowaną (co jednak nie z winy urządzającego ją pochodzi), i że wystawa, wczoraj otwarta, dziś wieczór zostaje zamkniętą, a nadto dzień ponury nie pozwolił barwom i ich ansamblowi wystąpić w należytej jasności i harmonii. Założycielem tej szkółki jest p. Władysław **Fedorowicz**, właściciel Okna (pod Grzymałowem), znakomity miłośnik i znawca przemysłu krajowego, i czynnie popierający ten najpiękniejszy dzisiaj kwiat swojskiego geniuszu ludu ruskiego. Aby tem skuteczniej poprzeć i podnieść ten przemysł, p. Fedorowicz nietylko zbierał okazy wyrobu miejscowego, ale studjował też zagraniczne wystawy wyrobów przemysłu krajowego, wszystko w ogóle, co na tem polu na uwagę zasługuje. Szkółka istnieje dopiero trzy lata, o ośmiu warstatach — a jednak czego już ona dokazała!

Z postępem mechaniki i chemii zagranicznej, z napływem obcych tanich a błyskotnych na oko wyrobów, koleją sprowadzanych do kraju, z fiskalizmem niepojętym, bardzo podupadł pod względem materjalnym nasz swojski przemysł domowy; obce wzory, a zwłaszcza jaskrawe kolory anilinowe psuły gust, zabijały duszę tego przemysłu. P. Władysław Fedorowicz musiał, szukając za celującemi wzorami, zbierać na Podolu po chałupach łachy, strzępy, z których bodaj odgadnąć można było wzór i koloryt. Skupywał też dzieła, traktujące o przemyśle domowym, tudzież wyroby orjentalne, sam się też wziął do rysowania i malowania — i zaiste pochlubić się może temi początkowemi wyrobami swojej młodziutkiej szkółki.

Przeszło dwieście sztuk kilimków i kilimów — — na podłogę, przed łóżka i drzwi, nad łóżka, do przykrywania łóżek, sof itd. — portjery do okien i drzwi, tudzież większe i grubsze od przeciągów — pokrywa ściany i sofy wielkiej sali ratuszowej. Wzory i koloryt brane przeważnie z wzorów podolskiego przemysłu domowego, ale są także perskie i turkiestańskie i własnego pomysłu p. Władysława Fedorowicza. Wszystko na obie strony do użycia, trwałości niespożytej, dające się czyścić i prać. Dobór najzupełniejszy do pokojów jasnych i przyciemnionych, poważnych i wesołych. We wszystkich wyrobach spokojny powab wzorów i harmonia kolorów. W całej pełni okazałyby się te tkaniny, gdyby nie wisiały zbite jeden przy drugim, gdyby każda z osobna i z właściwego miejsca o sobie opowiadała.

Przypatrując się szczegółowo tym dwustu kilkudziesięciu okazom, przekonujemy się, że właściwie, jak w ogóle w tkaninach orjentalnych, motywów jest niewiele, a jednak żaden się okaz nie powtarza, każdy jest odmienny. Skala kolorytu jest znacznie rozleglejszą, niż w wyrobach włościańskich — a że kolory jednakowoż są trwałe i niekrzykliwe, musimy to poczytać za prawdziwy postęp, dokonany przez założyciela szkółki. Wyrób jest ręczny, z wełny na sznurkach z najprzedniejszej przędzy, i dlatego mocny. Sposób gobelinowy, więc niesłychanie żmudny. P. Fedorowicz posłał jednego majstra do Wiednia do technicznej szkoły przemysłowej, aby dojść, czyby nie można wyszukać sposobu szybszego, ale tam mu oświadczono, że tego rodzaju robót maszyna nie wykona.

Cena wynosi za kilimy małe, 57 ctm. szerokości a 1 m. 23 ctm. długości 8 zł., za większe, 1 m. 24 ctm. szerokości a 1 m. 92 ctm. długości 26 zł., portjery itp. według miary i porozumienia. Przetykane nicią złotą liczą się o 15 ct. więcej od metra tejże nici. Zamówienia przyjmuje zarząd dóbr p. Władysława Fedorowicza w Oknie, poczta Grzymałów. Bardzo wiele, i to droższych okazów zakupiono na wystawie.

Na dwóch stolikach leżały misy i popielniczki gliniane, z Okna, w guście wyrobów z Toustego. Prześliczną jest na nich zwłaszcza przejrzysta polewa ciemno brunatna — jakby lak japoński. Wszystko zostało rozkupione. Szczęść Boże młodziutkiej szkole i cześć jej założycielowi!

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 2. Lutego.

* **Zapiski osobiste.** Auskultant sądowy w Krakowie dr. Kazimierz Gałecki, został powołany do ministerstwa skarbu. — P. Helena Modrzejewska przybyła do Krakowa, zkąd się w tych dniach uda na gościnne występy do Warszawy.

* **Z armii.** Pułkownik 9 pp. Fryderyk Prawda przeniesiony został w stan spoczynku. Porucznik okrętowy Włodzimierz Gołkowski otrzymał wojskowy krzyż zasługi. Na dłuższy czas otrzymali urlop podporucznik Henryk Proksch z 3. pułku art. fort. i porucznik rachunkowy Alojzy Schlager w Krakowie. Dr. Jan Horny, lekarz pułkowy 15 pp. przeniesiony został w stan spoczynku, tożsamo starszy chirurg wojskowy Józef Blech ze stadniny w Drohowyżu. Lekarzowi pułkowemu 2 kl. dr. Walerjanowi Łukasiewiczowi z 10. pp. pozwolono złożyć stopień wojskowy.

* **Wotum nieufności.** Z prawdziwem męstwem poseł Teliszewski otrzymawszy w grudniu r. z. za staraniem *Czerwonej Rusi* adres niezaufania z powiatu turczańskiego, podpisany przez 68 mężów tego powiatu, księży i włościan i niewiadomo kogo — zwołał zgromadzenie wyborców tego okręgu na 29 stycznia rb. Powiat turczański jest to ten sam powiat, w którym przez lat 12 nie można było zorganizować Rady powiatowej i w ogóle dać pole samorządowi, z powodu zburzenia w nim gruntu społecznego przez agitację. Zdawało się, że jaśniejsza tam nastała doba od chwili ukonstytuowania się nareszcie Rady powiatowej i od wyboru Rusina p. Kon. Teliszewskiego na posła do sejmu w 1889 r. Dla tego to krajowy komitet centralny potwierdził był tam ze swej strony kandydaturę komitetu ruskiego w osobie p. Teliszewskiego. Jak się zdaje, to wystarczyło agitatorom, którym chodzi o borbę właśnie i zamięszanie a doprowadzenie stosunków napowrót do anarchii, aby skierować wszystkie swe pociski przeciw posłowi Teliszewskiemu. W tych warunkach istotnie męztwa trzeba było dla zwoływania teraz tam zgromadzenia ludowego. Na wniosek księdza Jaworskiego, który przyznać musiał w swej rezolucji zasługi posła w sprawach ekonomicznych dla kraju i powiatu, udzielono mu przecież powszechne wotum nieufności, za konduitę polityczną w ostatnich zdarzeniach — a to po zachętach prezydującego księdza Pruchnickiego, wśród powszechnych okrzyków czy też powszechnym krzyku. P. Teliszewski, jak powiadają, złoży mandat.

* **Sejmik relacyjny.** Poseł Adam Gołuchowski zaprasza wyborców kurji wielkich posiadłości okręgu Czortków-Zaleszczyki-Borszczów-Husiatyn na dzień 8. lutego br. godz. 11. do sali Rady powiatowej w Czortkowie celem złożenia sprawozdania z czynności poselskich.

* **W sprawie wadowickiej** zakończyła się rozprawa karna przed najwyższym trybunałem. Wyrok atoli ogłoszony zostanie dopiero 7. bm.

Popularne wykłady z weterynarji przeznaczone dla włościan gospodarzy rolnych, oficjalistów prywatnych, nauczycieli szkół ludowych itd. odbywać się będą codziennie od 16. lutego w stowarzyszeniu „Skała" (ul. Mickiewicza 28) codziennie przez dni piętnaście. Prelegentem ich będzie p. Józef Kubicki, docent weterynarji i weterynarz miejski we Lwowie. Przyjęci na kurs rzeczony niezamożni słuchacze otrzymają z funduszów lwowskiego Oddziału Towarzystwa gospodarskiego zasiłek na pokrycie kosztów utrzymania w ciągu dni piętnastu — a odznaczający się pilnością i dobremi postępami w nauce, nagrody, które przy zamknięciu wykładów po publicznym egzaminie rozdane będą. Chcący korzystać z popularnych wykładów weterynarji, zgłosić się mają najdalej do d. 13. lutego br. do Oddziału lwowskiego Towarzystwa gospodarczego, Chorążczyzna l. 26 lub do zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie.

* **Poszukiwanie spadkobierców.** Obrońca prokuratorji w Warszawie adwokat Perkowski zawiadamia, iż po zmarłym w r. 1873 bibliotekarzu uniwersytetu Tomaszu Szlipowie wakuje spadek w kwocie 764 rs. 32 kop., który jeżeli w przeciągu 6 miesięcy nie zgłoszą się prawni spadkobiercy, przejdzie na własność skarbu państwa. Takiż spadek, o którym ogłasza sędzia pokoju I. okręgu powiatu warszawskiego, po Józefie Apolinarym Lipercie wynosi 2.988 rs. Pieniądze są złożone w depozycie Banku państwa w Warszawie.

* **Budowa teatru.** Na onegdajszem posiedzeniu sekcji II. i III. Rady miejskiej, nie zapadła żadna ostateczna uchwała w sprawie wyboru miejsca pod budowę teatru. Jutro odbędzie się ponowne posiedzenie obu sekcyj.

* **Z Czytelni akademickiej.** Przy ponownych wyborach weszli do składu wydziału czytelni akademickiej: Franciszek Krcek jako prezes; Roman Ciesielski wiceprezes; Maksymilian Liptay skarbnik; Zygmunt Łaszowski bibliotekarz; Bronisław Kapłański zast. bibl. Jako członkowie wydziału: Zygmunt Pośniak sekretarz; Konstanty Wojciechowski zast. sekr.: Władysław Czarkowski, Aleksander Dziama, Wenanty Ferenz, Franciszek Leurman, Leon Matecki, Felicjan Raciborski, Jan Rewakowicz, Emil Scheyer, Tomasz Zaklika, Mieczysław Zawadzki. Jako zastępcy: Roger Battaglia, Stanisław Fabiański, Jan Kasparek, Henryk Mikolasch, Władysław Struszkiewicz, Edwar Szajnowski.

* **Grono urzędników** Lasy oszczędności podejmowało w dniu wczorajszym swogo szefa p. Franciszka Zimę w salach klubu kolei Karola Ludwika. Zebranie pełne sympatycznego nastroju przeciągnęło się do późnej godziny.

* **Dzień św. Marji** obchodzi dziś wiele pięknych mieszkanek naszego grodu. Wczoraj z racji tej w znanym zakładzie wychowawczym p. Marji Zagórskiej odbyło się przedstawienie amatorskie, poczem wdzięczne uczennice składały życzenia swej ukochanej przełożonej.

* **Śluby.** W sobotę o godz. 10 rano w kościele św. Mikołaja pobłogosławione zostały dwa śluby syna i córki pana Franciszka Dydackiego, weterana z 1831 roku. Panna Franciszka Dydacka poślubiła pana Jana Gozdawę Gołębiowskiego a pan Tomasz Dydacki połączył się węzłem małżeńskim z panną Marją Michlewiczówną.

W Kałuszu odbył się dnia 27. zm. ślub p. Józefa Krämera adjunkta podatkowego w Obertynie z panną Emilią Buczkowską.

* **Komitet,** który urządził w dniu 25. zm. wieczorek na dochód Towarzystwa św. Salomei, uprasza te panie, które dotychczas nie zawiadomiły komitetu o rezultacie rozsprzedaży biletów, aby były łaskawe uczynić to o ile możności jak najrychlej, a to na ręce pani Dąbosańskiej (ulica Cytadeli l. 5) gdyż od tego zależy ogłoszenie wyniku finansowego z urządzonej zabawy.

* **Za dwa dni** już wkroczą na sale Kasyna miejskiego kostjumy i maski. Wieczorami też obecnie w salonach „Koła" niezwykle ludno i gwarno. Jedni przychodzą jeszcze po informacje, inni wpisują nieczłonków Koła na listę gości celem umożliwienia im uzyskania kart wstępu na bal, inni znowu zakupują bilety na bal... W jednej sali obradują malarze w kwestji szczegółów dekoracji sali — w drugiej p. Abrahamowicz rozwija projekt swego nowego pomysłu kotylionowego. Z pojedyńczych słów jego, jakie dolatują do czytelni, dowiedzieć się można, że będzie to kotylion wśród kwiatów. Czekajmy środy odsłoni nam ona wszystkie tajniki Ujrzymy w czasie kotyliona na sali nawet tunel, sporządzony z cennych materyj i kwiatów przez znaną lwowską firmę p. Krzysztofowicza.

* **Przykry wypadek.** Edward hr. Mycielski złamał przedwczoraj na balu nogę. Hr. Mycielski będzie przymuszony spędzić kilka tygodniu w łóżku.

* **Samobójstwo.** W Wieliczce odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru adjunkt podatkowy Łysakowski. Powodem była miłość bez wzajemności.

* **Nagle zmarł** w piekarni przy ul. Żółkiewskiej pomocnik piekarski Jan Szumański.

* **Wieża Eifel.** Kto nie widział jej wczoraj na Szamanówce, gdy zajaśniała setkami świateł różnokolorowych, gdy zaczęła na wszystkie strony wyrzucać błyszczące rakiety, sypać snopami iskier z młynków itp. niech żałuje. Uznanie zasłużone za chwilę urozmaiconej zabawy wyrażano wczoraj niejednokrotnie energicznemu wydziałowi łyżwiarzy lwowskich, który w pomysłach rzeczywiście jest niewyczerpany.

* **Jutro** dnia 3. lutego: św. Błażeja B. — św. Tymofteja.

Z karnetu.

Kto nie pił z czary karnawałowej w sobotę, mógł użyć roskoszy tej wczoraj!

Były to dwa dni pełne ochoty i wesela, dwie noce, które minęły jak sen czarodziejski z poezji tańca i młodości uwity.

Dziś uciechy zapustnej dzień trzeci, noc trzecia, nieodrodna z pewnością poprzednich siostrzyca.

*

Z mnóstwa onegdajszych zabaw prywatnych, wyróżnić należy świetny wieczór w znanym pp. Chrząszczów salonie.

Była to zabawa w dobranem kole pełna werwy i humoru. Dowództwo armii choreograficznej spoczywało w rękach dr. Kopeckiego. To znaczy wiele.

Rozochoconych tancerzy i piękne tancerki spłoszył dopiero dzień biały.

*

Szeroko otworzył wczoraj drzwi swoje dom pp. Wędrychowskich.

Par dwadzieścia. Komenderujący p. Gaszyński. Początek zabawy z uderzeniem 9. wieczór. Koniec po upływie godzin dwunastu!

Niemniej wytwornym był meeting wczorajszy u pp. Mandyburów.

*

Wczorajszemu wieczorowi pedagogicznemu szczęśliwa też przyświecała gwiazda

Sala Domu narodnego pełna po brzegi.

Grzmią tony uroczystego poloneza. Pierwsza para: dr. Roszkowski i p. Krasucka, druga: inspektor Baranowski i p. Roszkowska. Zmienia się rytm — „Harmonja" śpiewa rozmarzającego walca po którym idzie fallowska polka, („Pedagogiczna"), kadryl, potem znów walc, mazur i tak aż do rana.

Kontradans — to nie żarty! — liczył 140 par, któremi manewrował fortunnie p. Zagórski.

Nie królowych nie było...

*

Współcześnie tańczono w „Frohsinie".

Wieczór kostjumowy. Par 60. Grupa przedstawiające cztery żywioły była czemś uroczem.

Bal ten zaszczycił swoją obecnością p. Namiestnik.

*

Nie brakło par i na parkiecie Kasyna narodowego.

Towarzystwo *select*. Młodzież ożywiona. Panie... nigdy piękniejsze nie będą!

Koniec zabawy z pierwszym jękiem kościelnej sygnaturki.

*

Nie tracono na próżno czasu i w Izbie niższej...

Maskarada w „Gwieździe" powiodła się doskonale. Moc kostjumów i to gustownych. Były nawet domina szeleszczące od koronek i jedwabi.

Kto się ukrył pod maską marynarki?

*

Z niewypowiedzianym animuszem tańczyła też pod wodzą swego dzielnego szefa p. Hryniewicza zdolna zawsze do poświęceń nasza straż ochotnicza.

*

Dziś wieczór „prawników" z... Abrahamowiczem.

Z estrady.

Przed laty kilkoma żegnaliśmy w niej pełną talentu uczennicę, ale tylko uczennicę, wczoraj zaś przyszło nam powitać skończoną, wytrawną artystkę.

P. Józefina Szlezygierówna jest nią niewątpliwie; jako śpiewaczka koloraturowa mało ma w naszych zastępach muzycznych rywalek, jako wykonawczyni pieśni nie potrzebuje się lękać żadnego współzawodnictwa.

Od wyjazdu swego ze Lwowa nie traciła primadonna ani chwili czasu. Cierpliwe studja pod starym Lampertim odbiły się najkorzystniej na jej podatnym do koloratury głosie. Praca własna, bez wytchnienia dokonała reszty!

Sceptycznie usposobiony Lwowianin mógł się przekonać wczoraj, iż dochodzące go ze stolicy naszej pochlebne wielce dla artystki echa, nie były sztuczną przyjacielską reklamą. Szlezygierówna zrobiła rzeczywiście postęp olbrzymi.

Już wstępna arja mayerbeerowskiego pazia usposobiła audytorjum sali „Sokoła" dla gościa warszawskiego najżyczliwiej. Pełna fioritur *cadenza* zjednała jej burzę oklasków, które wybuchły jeszcze silniej po pieśniach Szopena i Moniuszki traktowanych z przedziwnym smakiem i wykończeniem. Do takiego artystycznego odczucia tekstu i melodji, do takiej wzorowej deklamacji nie często nas przyzwyczajano. Szczęśliwy twórca któremu taka dostanie się tłómaczka! Najeżona szalonemi trudnościami mozartowska arja z „Czarodziejskiego fletu", która już tyle śpiewaczek przyprowadzała do rozpaczy, dała p. Szlezygierównie nowe pole do wykazania niepospolitej koloratury. Spore rozmaitego kalibru primadon mogłoby jej wspaniałych staccatów pozazdrościć...

Szlezygierówna stanęła na estradzie na rzucone jej zdala hasło zacne, szlachetne nie dla siebie... Taką była zawsze. Warszawa uznawała w niej nietylko artystkę, ale i obywatelkę.

Podane jej wczoraj lwowskie kwiaty uwieńczyły też kapłankę sztuki i żarliwą Polkę.

* * *

Ostatnie wiadomości.

W kołach dobrze poinformowanych Berlina, dymisję szefa sztabu jenerała Waldersee, przypisują przedewszystkiem przyczynom politycznym, a mianowicie jego skrajnie klerykalnym dążeniom. Żona jen. Waldersee była w pierwszym małżeństwie za stryjecznym dziadem cesarzowej, księciem Frydrykiem Augustenburgskim, i jest gorącą zwolenniczką Stöckera — wskutek tego stosunku, słynny agitator ten, kaznodzieja, ośmielał się tak często nadużywać imion cesarza i cesarzowej do swych agitacyj.

Następcą najprawdopodobniejszym jenerała Waldersee, jest młody jen. br. Haeseler, mający reputację genialności i spartańskiego sposobu życia.

Onegdaj wyubchła w Oporcie rewolucja. Rokoszujące wojsko obsadziło było ratusz i adwokat Alves Veiga tworzył już dyrektorjum republikańskie. Wojska rządowe atoli zajęły ratusz, znaczną ilość uczestników uwięziono. Rewiolucja została stłumioną.

Post domaga się od rządu z powodu doniesienia, iż cło od zboża z Austro-Węgier ma być na półczwarta marki obniżone, wyraźnego z a p r z e c z e n i a w i a d o m o ś c i.

Jako następcę w urzędzie „szefa wielkiego sztabu" niemieckiego, wymieniają także jenerał-adjutanta cesarza jen. Witticha.

Między rejencją serbską a gabinetem toczą się rokowania o pozostanie gabinetu w urzędzie. Rokowania te mają być nie bez widoku na powodzenie. We Wiedniu przywiązują wielką uwagę do tych rokowań, a to z powodu zbytecznych obaw p r z y j ś c i a d o s t e r u p a n a P a s i c z a. prezesa skupczyny, radykalisty słynnego z dziejow zamachów na Milana i z przyjęcia do łaski przez cara Aleksandra III.

Romanulu ogłasza utworzenie dwóch nowych posad jeneralskich dla twierdz Gałaczu i Fokszan.

Na podanie stowarzyszenia przemysłowego dolno-austrjackiego przeciw nowej taryfie frachtowej węgierskiej, odpowiedział austrjacki minister handlu margr. Bacqeham, że r z ą d z a m i e r z a p r z e p r o w a d z i ć r e f o r m ę t a r y f f r a c h t o w y c h n a c. k. k o l e j a c h s k a r b o w y c h a u s t r j a c k i c h, i wstępne prace w tym kierunku już są dalcko posunięte. W reformie tej uwzględnionym będzie, jak można najdalej przemysł i handel a mianowicie celem reformy będzie zachowanie zdolności współzawodnictwu dla przemysłu austrjackiego. Byłaby to istotnie najwłaściwsza droga sanacji i naprawy stosunków dzięki drastycznej inicjatywie węgierskiej.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 2. lutego. Profesor Mosetig odkrył środek, leczący nowotwory skirowe (raka). Jestto metyl-wiolet, preparat analinowy, który się w pobliżu nowotworu pod skórę wstrzykuje.

Belgrad d. 2. lutego. Przeobrażenie gabinetu ograniczy się zapewne tylko do zamianowania nowego ministra spraw wewnętrznych, którym zapewne Miłosaulewicz zostanie.

Belgrad d. 2. lutego. Prasa tutejsza wielce się zajmuje listem, jaki jeszcze w grudniu Risticz do królowej Natalii wystosował. Ma on być pisany w tonie bardzo niegrzecznym, i wszędzie używać „pani" zamiast „Wasza król. Mość". Risticz wytyka Natalii że sama sobie zawiniła; że będąc jeszcze królową, namawiała żony oficerów i urzędników do zbytków i robienia długów: że na jej dworze wyprawiano orgie, które żywo przypominały czasy Ludwika XV.

Zwolennicy Natalii nalegają na nią, aby list ten ogłosiła, ale ona jeszcze na to nie przystała.

Sofia d. 2. lutego. *Swoboda* donosi o krwawej bójce karczemnej między mieszczanami widdyńskimi (Bułgarami) a oficerami serbskimi w Zajcarze (w Serbii, na granicy). Powód miał być narodowo-polityczny.

Paryż dnia 2 lutego. Wiadomości z Tonkinu są niepomyślne. Korsarstwo coraz bardziej się wzmaga, a w głębi kraju ciągle się ukazują opryszki. Naczelny wódz stoi naprzeciw obwarowaniom powstańców pod Hayaud.

Londyn d. 2. lutego. Nadeszłe z Santjago (stolica Chili) wiadomości donoszą o podupadaniu ruchu powstańczego. Potwierdza się, że prezydent Balmaceda wojsku żołd wypłacił, poczem powstańcy w kilku potyczkach odparci zostali. Wojska ścigają powstańców, aż w głąb gór. Flota powstańcza zrzekła się na razie wszelkich ataków. Przewódcy powstania układają się z Balmacedą. Stany Zjednoczone wysłały dwa pancerniki na wody chilijskie.

OFIARY.

Wny Pan *Tadeusz Link* z Chodorowa imieniem grona nauczycieli *na weteranów z roku 1831* złr. 3.80.

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 a)